ROZMAITOŚCI.

Dnia 19. Września. № 38. Roku 1855.

RAFAEL I FORNARINA.

Z francuskiego pana Méry.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 37. Rozmaitości.)

4.

Mama Lucya.

Mama Lucya, żona Gaffarellego, już od samego początku rozmowy męża z Rafaelem przysłuchiwała się, o co chodziło. Widok wielkiego mistrza wskrzesił w niéj nagle dawne wspomnienia, pamięć których troski domowe przyćmiły były, luboć nigdy nie wytępiły tego zapału, z jakim niegdyś kochała tego sławnego mistrza.

W szesnastym wieku kobiéty we Włoszech nie były odrodne dzisiejszym, i ginęły z miłości, za tymi których geniusz wznosił nad innych, chociażby ich nigdy ani widziały. Mama Lucya, raz tylko Rafaela zdala widziała, a serce jéj poświęciło mu pamięć niewygasłą. W Siennie, zkąd była rodem, widziała raz Rafaela w zakrystyi, gdzie malował na cześć Piusa II, a wdzięk Madony z-pod jego ręki takie na Lucyi wywarł wrażenie, że odtąd obraz młodego mistrza niezatarcie wpoił się w pamięć jéj serca.

I musiało to wrażenie być arcysilne, bo kto Stellę dziecięciem widział, byłby przysiągł że to była Madona żywa zdjęta z fresków Sienskich; a podobne igrzyska natury wydarzają się dosyć często w krajach, gdzie malarstwo i rzeźbiarstwo owładło umysły i ustaliło mieszkanie swoje. Stella była dzieckiem twórczéj myśli Rafaela, a wrażenie jakiego doznał na widok jéj, było szczerym oddźwiękiem geniuszu jego własnego.

Signora Gaffarelli nie przyznawała się jeszcze, że czas nadwątlił u niéj owe rysy niegdyś tak piękne, lub że ujął gibkości ciału, z któréj słynęła przed laty; i słuchając prożby malarza, wpada jéj myśl jedyna, a sercu jéj oraz podchlebna, poświęcić się saméj na model uwielbionemu mistrzowi, i postrzegłszy że mąż mową Rafaela wzruszony mniéj surową sposobi odmowę, więc miląc się do malarza mówi:

Nasza córka jest za młodziutka na model... pojmujesz panie Rafael.

Ma lat szesnaście, to wiek wszystkich bogiń Olimpu, odpowie Rafael.

Ale, nie możnaby, dodaje Mama Lucya — godząc w myśl tę którą pieściła

w sercu — ażebym ja, co także jak Stella jestem jasnowłosa, poszła ci za pozwoleniem męża służyć za model; wszak to by mogło być?

Czegoś podobnego ani się spodziewał Rafael; żona piekarza w oczach jego była baba stara; zraziło go to nieco, ale w obawie nie mieć w niéj przeciwnika, odpowiada z grzecznością:

Ah! Signora, w całym Rzymie nie znajdę modelu równego tobie, ale sumienności malarza, jaka jest we mnie, miasto nasze widzę nie służy. Ty pani masz kilka lat więcéj od Stelli, chociaż zdala patrząc rzecby można że dwie siostry jesteście; tylko że moja Galatea doprasza się do młodszéj siostry. Ty pani jesteś południe, to późniéj będę malować, teraz mam malować zorzę zaranną.

To, z czém żona się wymówiła, wzniecił nowe uczucia w duszy Fornara.

Jak-to! wykrzyknął Gaffarelli i oko zapłonęło zawiścią, jak-to, ty chciałabyś służyć za model, ty poważna matrona domu?

A dla czegoż nie? zawołała żona, uchylając nieco chustki co zakrywała białość jéj szyi. Czyś widział malowidła w zakrystyi u fary w Syennie? Czy wiesz ty co to jest obraz?

Coż tu do tego malowidła Syeńskie o co pan Rafael prosi?

Jam ci tego nie powiadała: rodziłam się w Syennie, omal nie w kościele, bo byłam młodszą córką śpiewaka przy farze, a dziewczynką małą widziałam wielkiego Rafaela, kiedy i on jeszcze był prawie dzieckiem, a już stawiał boskie postacie na murach w zakrystyi, gdzie co niedziela chodziłam po ojca jak się msza skończyła. Ta zakrystya była rajem dla mnie! i zwracając do Rafaela, mówi z przeniknieniem:

O tak panie, wy wszyscy może o tém nie wiecie, ale to tak jest; malowidła twoje były dla mnie rajem, zdawało mi się że to wszystko co z-pod pędzla twego płynęło, żyło, na mnie patrzało, do mnie przemawiało, uśmiechało się. Wpadałam w zachwycenia. Raz kiedym była, przyszedłeś opatrzyć swoje utwory, a w około mnie ludzie mówili: Oto ten, patrzcie ten młody, przystojny młodzieniec, to Rafael, — imię anioła w niebiesiech! Przysłuchywałam się z upojeniem pochwałom twoim i obrazów twoich, i zdawało mi się że cząstka téj chwały i na mnie spadała.

A odtąd nigdy mię nie opuszczało wspomnienie tego dnia szczęśliwego, i przenikło lubością wszystkie dnie moje. Twoja Galatea będzie tylko o kilka lat starsza; Stella jest za młoda.

O mój Boże! zawołał Rafael zdziwiony i zatrwożony oraz wynurzeniem uczuć téj kobiéty; gdyby wasza córka nie była piękniejszą i młodszą jeszcze niż Galatea marzenia mego, ująłbym cię za rękę pani niezawodnie i uprowadził do mego przybytku. Ale to stanie się, nieco późniéj, i pewnie, zaręczam ci Signora.

Podczas téj rozmowy Fornaro przechodził żywo po izbie, czoło mu się chmurzyło, i niespokojny zdawał się wyszukiwać sposobu, jakby wyjść z dziwacznego położenia tego.

Jakże-ż będzie ubrana twoja Galatea? zapytał nakoniec.

Rafael, jak się zdaje nie przewidywał tego pytania, bo chwila minęła i nie odpowiadał.

Zobaczmy, dodał Gaffarelli już weselszy, zobaczmy jaki téż strój u twojéj Galatey?

Będzie miała powój z ramienia i...

Powój, krzyknął gwałtownie Gaffarelli, powój — i to wszystko!

Ależ twoja żona Signor Fornaro, co się zna na malarstwie, wié pewnie bardzo dobrze jak się ubiera bóstwa Olimpu greckiego. Wié że są zwyczaje, których nam odstąpić nie wolno.

W téj chwili przybycie Stelli przerwało rozmowę, za to tém mocniéj rozwrzały się obopólnie uczucia. W Rafaelu zadrzała dusza w chęciach uzyskania modelu z Fornariny do Galatey; wzroku oderwać nie mógł od tego włosa złotego i tych oczu, w których dopatrywał głębokiéj miłości zapału; — w Gaffarellim zadrzała dusza w chęciach uchowania przed światem dziewicy wychowanéj we wstydzie i w skromności, i odmówienia wzręcz malarzowi. Przeczuł to Rafael, i widział że trudno będzie przełamać upor tak mało względny na sztukę.

Przyznać jednak należy że z bolem odmawiał Gaffarelli, gdyż ile córkę kochał, tyle pragnął dla niéj i sławy. Mniéj wprawdzie od żony zapalony, wyrzucał sobie że pozbawia Stellę téj sławy, któréj by pewnie jéj zazdrościła każda Rzymianka.

A Rafael niespokojny i znękany, gubił się w myślach jakby się wybić z otchłani, gdzie z jednéj strony stał ojciec przerażony myślą bałwochwalczą, a z drugiéj matka w urojeniu sobą zastąpić Stellę. Jak tu było pokonać te dwie przeszkody, a nadc wszystko jak uspić rozniecone wspomnienia łechtliwych uczuć dawnych w Mamuni Lucyi?

Położenie coraz stawało się przykrzejsze; wyczerpał całą wymowę swoją, rozpalony umysł na próżno wyszukiwał sposobów jak by to wszystko pogodzić, a serce obumierało nie przewidując ochłody niecierpliwości swojéj.

Wyszedł, opuścił w smutkach dom zbawienia swego, i z boleścią włókł się do domu, ale nie mógł wyrzec się nadziei, by ta cudowna piękność nie miała królować w tryumfie jego Galatey. Wszakcić nie było-to wątłe zachcenie artysty, ale szczere przekonanie że prócz Stelli, żadna inna piękność nie była w stanie natchnąć go twórczością dzieła; i dla tego musiał przemyśliwać sposobów jakby przełamać przesądy Włocha acz pobożnego ale przytępéj myśli, i zwieść chełpliwe chętki kobiéty niepamiętnéj, że miała lat czterdzieści.

Szczęściem żył w epoce wskrzeszenia sztuki.

5.

Rafael.

Geniusz chrześciański zawarł niespodzianie przymierze z geniuszem pogańskim, świat uczony witał odrodzenie starożytności greckiéj i łacińskiéj, śpiewał pochwałę dawnych wieków, a ziemia włoska, potąd chwastem i cierniem zale-

gła, zadrżała gdy zeszedł promień zarania oświaty i wskrzesił naukę mądrości przodków.

Po burzach i zamątach średniego wieku wschodzić zaczęła gwiazda wytworom nowym, przepaść wieków się zagładzała, a umysł ludów gnębiony z lat laty był w upojeniu. Te usta co odmawiały różaniec, te ręce co paciorki przesilały, odgrzebywały szczątki starożytności, co dla ducha sztuki — dla kunsztu było zmartwychwstaniem pogańskiego geniuszu; podwoje Olimpu rozwarły się z wdziękiem, imaginacya potąd ascetyczna i żywiona alegoryą mistyczną, imaginacya któréj Dante przypożyczył tylko okruchów piękna z Wirgilego i starego Homera, imaginacya skrzepła ponurością klasztorną i zaćmą swych gmachów, rozjaśniała przy zroczu nieba greckiego, gdzie Wenera rozsypywała róże po stokach, którędy wonny jéj gołębi sprzężaj zapędzał swą koléj.

Konstantynopol upadając wyprawił na zachód świetności swoje; przelękłe ludy pochwyciły z zapałem za skarby nowe, które im dusza wschodu podała, i upadek co zdawał się wróżyć nieszczęściom, zwiastował porę odrodzenia się nauk i sztuki, na które ludzkość z dumą poglądać mogła.

I w świętém a zgodném spółzawodnictwie wystąpił z Giottym, Orcagną, Cimabue-m, Peruginem, duch sztuki chrześciańskiéj w zapasy z duchem sztuki pogańskiéj, by ozdobić i ustroić pamiętną wielkość Italii powtórnym wieńcem sławy, bo dwakroć Italia osiągnęła zwycięzką palmę królestwa nad geniuszem ludzkości, raz za Augusta, a za Leona X raz drugi. I wzięto się gorliwie do dzieła! tu rzeźbiono marmur, tam tarto farby, owdzie wydobywano z-pod gruzów skarby sztuk pięknych śmieciem przywalone. W Florencyi odżył złotousty Plato, rytm przyodział się w rozkoszną barwę Horacego i Wirgilego, starożytny świat odrósł w budowach, gdy Michał Anioł świątynię pańską wydął w kopułę pogodnéj duszy Greczyna.

Duch sztuki szczęśliwy bo swobodny, pędził dokąd wola pędziła; nikt mu nie nasyłał przykazów ani chrześcianin ani wyłącznie poganin; unoszono się nad sztuką czy występowała z Madoną czy z arkadyjską Nimfą; serce schwytywało wrażenia zarówno, bądź pochodziły z świątyni pańskiéj bądź z Partenonu; bo przede wszystkiém chciano przeniknąć potęgę kunsztu w tém co i jak sztuką robi, i co sztuką wyprawić może. Z celi gdzie Rafael przedstawiał Tryumf Galatey, wychodził człowiek poganem, lecz pod kopułą ś. Piotra oglądając w lożach jego Przeistoczenie Pańskie, przeobrażał się z pokorą w zwolennika Chrystusa Pana.

Geniusz sztuki był uświęcony, i czego żądał wszystko otrzymywał, ubóstwiano go, nawet wymysły w nim szanowano, i ten ustęp z życia Rafaela jest tego dowodem.

Przeklęty Gaffarelli, mówi Rafael do siebie, poczekaj, papież da ci już rady; i kto znał charakter Rafaela nie dziwił się zapalczywości jego. Wszystko co przed-

siębrał czynił z zapałem w téj drżączce co owłada duszę artysty, a tu przyczyniało się jeszcze uczucie gorętsze chociaż nie ze tchnienia bożego, a to: miłość jaką przejął go widok Fornariny.

Bo też w istocie nic nie było w stanie zatrzéć wrażenia, jakie na serce Rafaela wywarła młoda Rzymianka, i wstrząśnienie uczuć tak było silne, że się w gwałtowną przeistoczyły namiętność. Żal do Gaffarellego w dwójnasób mu rozraniał duszę, tracił ulubiony przedmiot myśli i serca, sztuki i miłości; ale któryby z nich wyżéj nad inny przekładał, tego nie rozróżniał, bo sztuka była u niego wyznaniem wiary, do niéj odnosił swe życie, swoje uciechy, swe boleści, wszystkie uniesienia jego w niéj się zwierały, i pragnienia sławy i upojenia miłości. Sądem jego dla sztuki świeciło niebo, świat przestrzenie rozsyłał, dla sztuki lud roztaczał igrzyska swoje, obrząd kościelny barw jéj przyżyczał; wszystko co czuł, wszystko co zmysłami pojmował, arcydzieła dłuta starożytnego, i obrazy pędzla nowożytnych mistrzów, posągi, freski, wszystko co Bóg stworzył i co ręka ludzka stwarzała, spływało u niego w jedną myśl, w jeden wyraz „Sztuka“ któréj tryumf rozsławiał w piękności kobiéty, omajonéj miłością i uczuciem wyższém nad wszelkie przepychy zewnętrznego świata.

I nie tylko sam Rafael tym urokom ulegał; wszyscy spółcześni zawodnicy jego pałali płomieniem tych samych uczuć, i kto wié czyli nie tym zapałom ów wiek zawdzięcza wielkość swoją, i czyli nie przez nie stanął dla nas pochodnią światła w późniejszych postępach.

Boski, jak go zwano artysta, czuł bez wątpienia że płomienista piękność Stelli świat nowym okrasi dziełem pod jego ręką, czuł że królowa miłości jego była oraz królową natchnienia jego. Pojmował to po drzeniu, po biciu serca, i z upojenia aż do zawrotu wszystkich żywiołów w sobie, ilekroć pamięci swéj przywołał widok pięknego dziewczęcia, u którego z uśmiechu tchnęły uroki, a z oczu promieniły się nadziemskie słodycze. Przewidywał że Tryumf Galatey jego nie tylko będzie tryumfem sztuki, ale oraz że żadna inna kobiéta nie zdoła mu użyczyć ani tego przenikającego wzroku, ani tego przezrocza duszy, jakiém nieba wyposażyły Stellę. Ah! obok niéj z paletą w ręku układać dzieło, wprowadzać świetności Olimpu o wdziękach Stelli, patrzyć na nią gdy ręka omdleje, a gdy zapał ostygnie, w jéj spojźrzeniu zachwycić natchnienie nowe, ach! czyż mogło być wyższe szczęście dla mistrza jakim był Rafael?... Pracować musiała dusza i wytężać wszelkie sposoby jak by przełamać trwożliwość ojcowską w Gaffarellim, a zaspokoić gorące modły malarza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ORDALIA.

(Dalszy ciąg. Ob. N. 37. Rozmaitości.)

Bardziéj niebezpieczną a zwyczajną w czasach dawniejszych była próba wrzącéj wody. Kronikarz z 6 stólecia tak ją opisuje. W pewném mieście państwa Ostrogotów we Włoszech, spierało się za panowania potężnego Teodoryka dwóch księży, katolicki jeden, drugi aryański o wiarę, i nie mogli się w żaden sposób pogodzić. Nareszcie zawołał ksiądz katolicki: „Na co się przyda spór nasz ustny? raczéj niech czyn rozstrzyga. Weźmy naczynie z wodą, i przystawmy do ognia, aż zawrze ukropem, puśćmy na spód obrączkę, a kto ją bez szkody obnażoném ramieniem wyjmie z naczynia, za tym będzie prawda, i stanie za dowód, że Pan Bóg jest za nim.“ Przystał na to Aryanin, lecz że pora już była spoźniona, odłożono próbę do jutra.

Za nadejściem nocy strwożył sobą kapłan katolicki, a ocknąwszy się równo ze dniem natarł rękę i ramię oliwą, chcąc się od sparzelizny uchronić. O godzinie dziewiątéj zeszli się na rynku, gdzie się już liczny tłum ciekawych zgromadził. Rozłożono ogień, nalano w naczynie wody i uwieszono nad ogniem, a gdy woda zaczęła kipieć, rzucono obrączkę do kotła. Katolik wezwał najprzód Aryana, by sięgnął po pierścień, na co mu Aryanin: „Kto piérwszy nastawał na próbę, słuszna, by zaczął od siebie.“ Kapłan katolicki zatoczył rękaw z widocznem wahaniem się i lękiem, lecz Aryanin postrzegłszy ramię natarte oliwą i maścią zawołał: „Używasz fortelów, więc nie uznaję próby.“ Powstał spór nowy, a tymczasem zbliżył się inny kapłan katolicki pytając o powód niezgody. A dowiedziawszy się o co rzecz idzie, zatoczył rękaw u prawéj reki i bez żadnego namysłu sięgnął po pierścień. Była-to mała i lekka obrączka, i kapłan musiał długo szukać za nią na dnie naczynia, a tymczasem podkładano coraz więcéj ognia, ażeby woda mocniéj wrzała. Nareszcie dobył kapłan obrączkę. Ręka jego i ramię nie nosiły i śladu sparzenia, i sam to oświadczył, że ramię jego raczéj chłodne niż gorące. Widząc to Aryanin zmięszał się mocno, i wetknął także ramię do kociołka mówiąc: „Wiara moja obroni mię.“ Lecz w téj chwili sparzyła mu się ręka tak okropnie, że ciało od kości odpadało. Tak się więc ten spór zakończył, a o tém wszystkiém podał wiadomość gorliwy biskup *Grzegorz z Tours*.

Również i przed przystąpieniem do próby wodą wrzącą, miewał duchowny długą przemowę ze zwykłém błogosławieństwem i zaklęciem, i w któréj przypominano trzech mężów: Sadrach, Mezach i Abednego, jak mocnéj wiary będąc w piecu rozpalonym cudem ocaleni zostali. Małżonka wspomnionego króla Lothara, chciała tym sposobem ratować dobrą swą sławę; lecz że zwykle tylko ludzie z gminu obowiązani byli do téj próby, przeto sługa jéj podjął się za nią, i wyszedł zwycięzko.

Próba wody wrzącéj przepisana była w dawnych prawach: w gockich, fryzskich i skandynawskich pod nazwą „Ketilfang“ lub „Ketiltak.“ Frankowie i Longobardzi ograniczyli ją jednak tylko do ludzi zostających w poddaństwie. Zwyczaj podobny zachowywał się i u innych narodów, a w Tybecie trwa potąd jeszcze, chociaż z odmiennym nieco obrzędem. Wrzucają tam do kotła wody wrzącéj dwa kamyki, jeden biały, a drugi czarny: obydwa zawodnicy wsadzają równocześnie rękę, a kto z nich kamyk biały wyciągnie, po tym i prawda.

Nie mniéj i próby przez ogień upowszechnione były w sposób rozmaity. Najprościejszego ze wszystkich używali rypuarscy Frankowie. Obwiniony musiał przez pewną chwilę trzy-

mać rękę nad ogniem płonącym: jeźli została bez skazy, natenczas było-to dowodem niewinności jego, inaczéj popadał karze. Obwiniona królowa *Richardis*, małżonka *Karola grubego*, dowiodła niewinności swojéj tém, że w koszuli woskiem napuszczonéj przeszła przez płomień bez uszkodzenia. Podczas piérwszéj wyprawy krzyżackiéj do ziemi świętéj, usiłował ksiądz *Piotr Bartholomeusz* przekonać niewiernych o prawdziwości włóczni świętéj tém, że środkiem między dwoma stykającemi się prawie ze sobą stosami gorejącemi szedł wolnym krokiem. Cała armia krzyżowców stała w ciekawém oczekiwaniu dokoła, i luboć Piotr Bartholomeusz umarł w kilka dni po próbie odbytéj, okazało się jednak, że nie od ognia, ale z ran po próbie odniesionych, które mu przeciwnicy w napaści zadali. I koniec téj próby był taki, że stronnicy włóczni świętéj, Krzyżacy z Prowancyi, bardziéj się jeszcze utwierdzili w swéj wierze, a zaś przeciwnicy Krzyżacy Normandcy więcéj im urągali.

Najczęściéj jednak przedsiębrano próby z żelazem rozpaloném. I niem téż według legendy dowiódł ksiądz *Popo* królowi duńskiemu *Haraldowi* nieomylności nauki chrześciańskiéj, gdyż wziąwszy w dłonie na rozkaz króla kawał żelaza rozpalonego, nosił się z niem dość długo bez najmniejszéj szkody. Zwykle używano do téj próby tylko jeden funt żelaza, lecz trzykrotnie większa waga tego kruszczu stanowiła u Anglo-Sasów trzykrotny wyrok Boży. Niekiedy układano na ziemi dziewięć lub dwanaście lemieszy rozpalonych, po których musiał obwiniony stąpać boso i krokiem powolnym. W razie spieczenia stóp uznawano go winnym. Nie jedna z pań owczesnych odbywała taką próbę, a między innemi uniewinniła się tym sposobem i *Kunegunda*, małżonka cesarza Henryka II, ostatniego z rodu saskiego. W kilka lat późniéj uległa téj próbie i *Emma* królowa angielska, którą własny jéj syn, król *Edward*, zmusił jąć się téj próby; szczęściem że poszła pomyślnie. Dziwna przy tém wszystkiém, że kronika wspomina tylko o takich wypadkach, które się powiodły. Czyli przy tém zachodziły jakie względy, o tém nie zostało żadnych śladów; przecież musiały wydarzać się i takie przykłady, gdzie pewnie żadnéj litości nie znano.

Cesarz *Fryderyk Barbarossa* obozując roku 1158 po piérwszy raz pod Medyolanem, usiłował nadwątloną karność wojskową przywrócić za pomocą praw surowych, a między innemi nakazał także i próbę z żelazem rozpaloném w śledztwach z obwinioném żołdactwem o kradzież lub rabunek. Znana była zresztą surowość tego cesarza, i zapewne musiały te sądy Boże odbywać się z wszelką ścisłością. Mówiono i pisano o tém w saméj już Niemczy, że dawnych Germanów musianoby posądzać o najgrubszą ciemnotę, gdyby wierzono temu, że się tak bezwzględnie trzymali ordaliów, gdzie niepomyślny wypadek próby tak był oczewisty. Wyraźnych w téj mierze nie mamy dowodów; lecz jeźli wolny od przesądów *Barbarossa* mógł za poradą książąt swych ogłosić jeszcze 1158 roku prawo o sądach Bożych, tedy wnosić należy, że i zastósowanie tych sądów musiało bywać dość częste. Trudno téż zbadać z całego rozporządzenia *Fryderyka Barbarossy*, czyli postanowione przezeń sądy Boże miały służyć jedynie na postrach. Za dowiedzioną tym sposobem winę karano ucinaniem włosów, plagami i piętnowaniem policzka.

W dawniejszych jeszcze czasach zdawano się tak bezwzględnie na sądy Boże, że za ich pomocą rozstrzygano nawet i kwestye internancyonalne. Po zgonie Ludwika, piérwszego króla niemieckiego, roku 876, chciał brat jego *Karol Łysy* francuski korzystać z dobréj sposobności, i przywłaszczyć część krajów oderwanych. *Ludwik*, kuzyn Karola, przeprawił się z wojskiem swojém za Ren pod Andernach, i wysłał ztamtąd w poselstwie do stryja swego, który stał obozem pod Kolonią — trzydziestu mężów, z których dziesięciu podejmowało się próby z wrzącą wodą,

dziesięciu z zimną, a dziesięciu z żelazem rozpaloném. Kronika donosi, że wszystkie te próby odbyły się pomyślnie; nie widać jednak, by to wpłynęło na przekonanie Karola Łysego. Dopiero rozprawa wojenna przechyliła szalę słuszności na stronę Ludwika, a Karol musiał ze stratą odstąpić swoich zamiarów.

(Dokończenie nastąpi.)

Restauracya Wieczerzy Pańskiéj Leonarda da Vinci.

Sławna Leonarda da Vinci „Wieczerza Pańska" w refektarzu di Santa Maria delle grazie w Medyolanie groziła zniszczeniem. Z wiekiem salitrą przesiąkłe mury sypały się prochem, z niemi, trzema ostatniemi laty, odtrzęsało się i malowidło „al fresco" ze ściany. Ażeby obraz ocalić, chciano sztukami wykrawywać tynk spajany olejem, i przenosić na grunt trwalszy, jak to się działo z wielą obrazami które poosadzano w propileach galeryi Breda; ale wapno zmączało prawie, oléj co je wiązał, zwietrzał, i w niektórych miejscach dosyć dmuchnąć by wszystko spełzło. Nie pozostawało więc jak szukać nowego sposobu pospajać wątłe proszki i utrwalić obraz na miejscu gdzie stoi. Przedsięwzięcie piękne ale i zuchwałe jeźli potąd doświadczeniem nie było sprawdzone. Dziś jednak z wdzięcznością patrzy Muza jak praca powiodła się szczęśliwie, wszystko związało się i spoiło jednolicie, że i ręką nacierać wolno i niema obawy by się uszkodził obraz. Co więcéj, widać z téj części od Jndasza na prawo która jest odsłoniona na widok, że obraz nabrał żywości, brud i prochy zniknęły. Obawa jedynie zachodzi czyli spójnia nowa nie pokrzywi rysunku; lecz z tego co potąd odsłoniono nie widać uszczerbku. Restaurator zeskarbił sobie w sztuce zasługę niewymowną, iż ocalił tak drogą pamiątkę wielkiego mistrza.

UBOSTWO.

(Z Aristophana).

„Zabierzcie ubóstwo ze świata, zostawcie Plutusa... zginął poeta, artysta, rzemieślnik! Zróbcie ile ludzi bogaczów na świecie! a któż będzie kował żelazo, kto okręt budował, kto rolę sprawiał? Leżuchy z was będą to prawda, byle było komu za was pracować — bo jak nie stanie świętego ubóstwa, samemu przyjdzie sobie i bóty łatać, samemu sapać, samemu obszywać się i opierać. Pójdą: i łóżeczko wygodne, i kobierzec dostatni, niema komu pościelić, niema utkać komu szkarłatu, ani wina ucedzić. Chwała ubóstwu! Ubóstwo, to gospodarz, to fortuna, potęga, sława; z Ubóstwa, przezorność, wyrozumiałość, spółczucie, dobroć i przymilenie; Ubóstwo chroni bogacza przed żebrakiem, broni żebraka od napaści bogacza. O podły Plutusie! ty przeonaczasz ludzi, narzucasz na nich choróhstwa i artryzy, odbieraasz siłę i wdzięki duszy; a ja Ubóstwo, utrzymuję ich młodo, trzeźwo i rzeźwo, i w uczciwości do tego; a jaką wymową ich wyposażam! Mówiliście że Jowisz bogaty! Jowisz, przepraszam, ubogi, i dla tego jest bogiem. Jaką nagrodę daje Jowisz bohatyrom swoim na ziemi? może koronę złotą? Bardzo nie! gałązkę wawrzynu."

I nam się chwalić „z Postępu!" Po tylu leciech, tylu wiekach i przeprawach, zmianach w religii i w wierze, ludzkość dziś daleka jeszcze od pojęcia tych zdrowych socyalnych zasad.

Mowa zwierząt.

Bywali ludzie co się znali na mowie zwierzęcéj i rozumieli co zwierzęta gadają. Pallada, mówią starożytni, udzieliła władzy téj Tiresiemu w odwet za wzrok utracony, ale posiadał ją także Tales, Melamchos, a przed nimi w wysokim stopniu król Salomon. Średnie wieki przypisują dar rozumienia mowę i lot ptaków Gerbertowi, późniéj Sylwestrowi II, Benedyktowi IV i jednemu z królów ówczesnych. Z nowych czasów znanym jest *Duport* de Nemours z biegłości swéj w mowie zwierzęcéj. Ma on doskonale rozumieć 11 słów z języka gołębiego, 11 z kurzego, 14 z języka kociego, 22 z wołowego, 33 z języka psiego, a kruczy język nawet ma mu być zupełnie znanym. Nadto opisał melodyę wszelkiego ptactwa w nótach, i mniema sens każdego głosu rozumieć. Tomasz *Gardiner* idąc torem Duporta wydoskonalił znajomość języka zwierzęcego, co wszystko zebrał *Pierquin de Gemblou* i ogłosił dziełem „Idiomologie des animaux." Ale powiadają o pewnym dziś Wrocławianinie, że się doskonale przysłuchał językowi gęsiemu i chce leksykon gęsi wydawać.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*